

# Towarzyska domatorka na występach gościnnych :)

## **Spotkanie autorskie w Radzionkowie 18 kwietnia 2016**

Z jednej strony uwielbiam ludzi, z drugiej jestem urodzoną domatorką, która równie świetnie bawi się w swoim własnym towarzystwie. Jeśli chwilowo nie ma nikogo pod ręką, potrafię skutecznie samą siebie zabawić rozmową. Ach, jakież ja prowadzę ze sobą dysputy. Zwłaszcza w samochodzie, bo jeździć samochodem też uwielbiam. Właściwie to mogłabym pracować jako taksówkarz, tylko niestety mało czasu na pisanie.

Owszem, stojąc na postoju mogłabym gadać sama ze sobą, później gadać z pasażerami, a na końcu nagrać wszystko na dyktafon, ale z tym dyktafonem jakoś od zawsze nie było mi po drodze. Sześć lat temu mąż mi kupił takie srebrne wypasione cyfrowe чудо. Jako kompletna elektroniczna niemota musiałam użyć instrukcji obsługi. Nawet poszło. Nowe baterie, cyfrowe чудо do schowka i w drogę. Taksówkarzem wprawdzie nie jestem, za to spotkania z czytelnikami stanowią dla mnie okazje do wyjazdów i pompują we mnie nową energię. Zupełnie jakby mnie ktoś podłączył do kontaktu pod dwieście dwadzieścia.

Z rozkoszą wrywam się z domowego zacisza, odpalam moje ukochane cztery koła, pakuje weń cztery litery i w drogę. Do świata, do ludzi, do moich cudownych czytelników. Lecę, dosłownie jak na skrzydłach, gadam do siebie jak najęta, okazyjnie sobie folguję i wyklinam na głos na innych kierowców, bo przecież jak ktoś jedzie wolniej ode mnie to melepeta, a jak nie daj Bóg ośmieli się jechać szybciej to wariat. Tak zatem za kółkiem nigdy się nie nudzę. Jadę, więc sobie jadę, no i myślę. I czasem coś mądrego wymyślę... I to by było na tyle, bowiem dość szybko wyleciało mi z głowy, że posiadam dyktafon. Zanim sobie przypomniałam, gdzie go mam, to

zapomniałam, co chciałam nagrać, ale przynajmniej już zlokalizowałam urządzenie.

Następny wyjazd. Znowu jakaś myśl. Bingo! Przecież mam w schowku dyktafon. No mam, znalazłam przy pierwszym podejściu, tylko w międzyczasie przyszło ochłodzenie i szlag trafił baterie. Znowu nic nie nagrałam, ale z mocnym postanowieniem nagrania złotych myśli, mniej więcej po tygodniu mam już nowe baterie. Teraz już nic mnie nie zaskoczy. Znowu jadę, gadam, myślę i kombinuję. Tak! To jest to! Złota czcionka! Skończony geniusz gry słów godny co najmniej wieszca. Trzeba to nagrać, bo pisanie na autostradzie może skończyć się źle. Szybko, zaraz myśl uleci! Schowek, dyktafon!

Hmm, ale jak się to włącza? Ostatni raz czytałam instrukcję rok temu i zapomniałam jak się obsługuje to skomplikowane cholerstwo. Nic to, jadę dalej obiecując sobie, że w domu muszę znów odrobić zadanie domowe z obsługi dyktafonu. Zaparłam się i nie odpuszczę, zatem znowu rozkminiam instrukcję. Sukces. Znów mam w schowku sprawne cyfrowe urządzenie i nawet wiem jak je włączyć. Ha! O, taka jestem, a co! W dodatku idzie lato, baterie szybko nie padną, więc nie daję za wygraną i zawieram sama za sobą układ, że będę nagrywać złote myśli z samotnych podróży, tylko tu pojawia się problem. W lecie nie ma spotkań autorskich, zwykle podróżuję wtedy z rodziną i nie myślę, a dwa miesiące to czas wystarczający, by zapomnieć, że się ma w schowku dyktafon.

Szczęście jednak mi sprzyja. W drodze na zakupy atakuje mnie zdanie stulecia. Mickiewicz by się nie powstydział. Mam! Mam! Przecież mam dyktafon! O dziwo działa, o dziwo pamiętam, jak go włączyć i nawet pamiętam jak się nagrywa. Jestem wielka! Nagrywam. Matko, nareszcie... Co za satysfakcja. Dwa lata na to czekałam, więc dumna i blada wyłączam ustrojstwo i... z powrotem do schowka. Niedawno zmieniłam samochód. Przy pakowaniu znalazłam w schowku rozładowany dyktafon, którego apiać nie potrafiłam włączyć, ale poszłam po instrukcję, zmieniłam baterie i odsłuchałam skromną zawartość. Nagrane było jedno

zdanie do książki, którą wydałam trzy lata temu.

Nic się nie zmieniło. Dziś też przegadałam sama ze sobą całą drogę do Radzionkowa. Nawet trochę pośpiewałam z Alvaro Solerem, korzystając z tego, że na autostradzie nikt nie usłyszy, jak beczę niczym stado zarzynanych baranów. No i na koniec zagadałam na amen radzionkowskie czytelniczki. Dzięki zaproszeniu i gościnności Pani Dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Radzionkowie, miałam okazję poznać bliżej moich fanów i spędzić cudowne dwie godziny w wyjątkowej atmosferze. Widok pełnej widowni zawsze dodaje mi skrzydeł, więc możecie być pewni, że jutro w drodze powrotnej, znów sama do siebie wygłoszę jakieś złote myśli.

A dyktafon leży sobie spokojnie w piwnicy. Szkoda kasy na baterie ☐

Zapraszam na krótką fotorelację autorstwa Eli Bączkovicz









